24



RAPTULARZYK

MAZURY - KRUTYŃ

GÓRY - (n/Pilicą)

RAPTULARZYK

Skowrończym piórkiem



Opracowania obserwacji przyrodniczych

2 lat 1953 -

Rzeczy wielkoludzi to las ,!
nie wolno nim szkodzić.
papaja rozsmuca drzewa drogą ci zagrodzi,
niedźwiedź - usiłuje nogi,
a do tego pszczoła -
muchomor opadnie stopy,
a zaś skóry - Dzięcioł...
Nie gdy wielkoludzi to las -
nie będą Lolki pewny ...
Hmm!.. To sójka ostrzega -
straszliwie karze mrówkojada
I chociaż kwiatków głoszenie
nikt tego nie powie:
My wiemy co to znaczy: -
- Baczność!!! Idzie CZŁOWIEK!!!...

Kwiatki
27. VIII 1954 r. -

MARIA KOWNACKA

Mastrzowo 9. VI 1973r.

II wersja – opracowana i przepisana
z notatek zebranych na gorąco w czasie
1953 – 1973, w t. zw. „kapitulanckach" (grubych notesach).

Mazury

1. VIII 1953 Krutyń

Nad brzegiem jeziora Mokrego

Fale cichutko klaszczą o brzeg.
Dopiero co wyłoniłam się z 2 „pustyń przemokłej"
(jak głosi napis na tablicy) - gdzie poruszałam
leśnych jeziorek.

Znalazłam oba, nie wiem nie wiem, że
przy tej okazji ... zabłądziłam ... i wyszłam na
jezioro zupełnie inną, nieznaną dróżką, drogą ... - niż
ta, co zawsze, przy której dąb obejmuje sosnę z wszystkich
sił ...

Wyszłam wielkim kamieniem, płonącą po dłoni
wspaniałą Kamią miłą. Jezioro tu tęgowe, wielkie,
upstrzone archipelagiem zielonych wysepek.

Wyszłam wkoło Kawałek w głąb kamieni wąskiej
ścieżki - wdrapałam Kolumnadę strzegącą jeziora i znala-
złam wiosłę, obozową stołek i dwie Tawerki - wspólne wbi-
jane nogami w ziemię, a na górze - półeczka ...

Ludzi wprawdzie, ale trawa wzeptana. To tylko-
co opuszczone obozowisko „wodnych ludzi".
- Cześć im! Zostawili mi miejsce do pracy.
Kiedy to proszę - pamiętam coś przy mnie na stół ...

To 2 centymetry metrów wysokości - spadła skarabeusz
gąsienica taka rogata (z zawisaków).

Chwilkę tylko leżała, bez ruchu, na boku, jakby
ogłuszona, po kilku sekundach poruszyła się i za-
częła spacerować. Co za odporność! Obserwowałam
przez okular wyprostowany z lornetki - przeogromny deseń jej skóry ...

1.VIII 1953 Krutyń

Krutyńskie jeziorka leśne

W ramach zwartego, jak szczotka, modrego, świerkowego lasu – błyszczą, jak lustrzeń.

W ten kwiecień, gdzieniegdzie tafli – obszarpane zwłoki, od zimnie jarych, przybrzeżnych traw do środków zwartej ściany – wszystko się odbija z precyzyjną dokładnością; bardziej realne niż w naturze – to pogłębione w kolorze – a odejść parę kroków – jeziorko zdaje się nabierać atramentowatości – jakby las wypatrywał czegoś na niebie – tkwi czarnymi o ponurych rzęsach źrenicami...

Ale to tylko złudzenie.. W rzeczywistości – las zbiera wszystko, co może, żeby wchłonąć, pobudzić jeziorko.

Wdzierają się na jego terytorium całe zastępy nocarowego mchu – wodolubnego, jak żabka, a za nim pchają się – Tatarnik – pijawice, bagno, żurawina – cała armia bezcennych ziół i krzewek.

Ponad powierzchnią jeziorka gęstnieje do tego stopnia, że można po nim chodzić...

Czuję, że robię to z pewną obawą.

Dziwne uczucie wędrować po tym elastycznym, ugniatającym się gruncie, ze świadomością, że stąpamy po Rosie, zawieszonym na wodzie – o głębi 20 do 30 metrów

7. VI 1933 - PP-siono

Wspomnienia o przygodach myśliwskich

Pamiętam świetnie po przyjeździe do Krulgui toczyliśmy wiele opowiadania miejscowej ludności o przygodach myśliwskich... To tam właśnie na tych pierwszych bajecznych obszarach się te wydarzenia!...

Opowiadali mi o tym moi gospodarze Duduma, opowiadał nadleśniczy Jarzębowski...

Żeby się to spełnić musiał zajść b. silny wiatr północno-wschodni wtedy one odrywają się od swoich stanowisk i płyną ku przeciwległemu brzegowi. Oczekiwałem tej chwili niecierpliwie.

Przyszła kiedyś dnia nad wieczorem przybiegł gajowy z przeciwnego krańca:

— Ruszyły...

Bez tchu chwyciliśmy lotorki i pobiegli co kto miał zaprzęgać dość w pośpiechu, ale Krzysze wyskoczył co chwila za jednych wielkich chmur.

Do bajecznych jezior nie było daleko. Wyobrażam sobie na tle jezior w swoim wdzięku, wspaniałe, ale ziemi stanęłam nad brzegiem leśnego oka- zowego ostatnie... Wszystko przejęte jednemu tylko myśli pozostawić, jak gdyby całą uwagę. Przejść się... z całym oddaleniem — z Tadeuszem, Zawadzkim, wszystkimi [illegible], a na pierwszej biegła się Rozkoszna brzoza...

— Gdyby całą uwagę! powtarzał gdzieś gajowy.

12. VIII 1953 Krzyżna.

Atak pustułek

Nad jeziorem dąb wzgórza baldachimu swoich konarów. Fale jeziora muskają od stóp i spadem zielonego baldachimu przez fale mgiełek...

Wygląda to - jakby dąb pływał...

× × × × ×

W pomroku mroku na jeziorku porosły wzgórza tuż spore jodełki.

Wyrwały się z Krzyżem spod tamtych moich nóg i zaczęły motorowe i uporczywe krążyć tuż nad moją głową, wydając ostre, boczne krzyki.

Zrywam się - boleśnie się o drzewo w oczy... Spadły na jeziorek, podrywały się do lotu i znów na mnie napadły...

Napastniczy ptak był duży, brązowo-krapiany.

To było niesamowite i tak niespodziewane, że mój aparat - zapomniałem o nim.

Trwało to kilka minut. Spłoszyli je poza zabudowania. Siadły zawsze w pobliżu na drzewach, jak wielkie owady. Po tym znaku je poznałem - to były pustułki.

Potwierdził to sąsiad - a te ataki na ludzi - to ich obyczaj w tamtych stronach.

19.VIII 1953 Kruty

Korenie

Poplątane korenie olch, podmyte przez Krutynię, trzeba zupełnie fantastycznej wszelkiej z Księżowska zieloności wzgy, powiązały w grzędy i poskręcowały w najdziwaczniejszy sposób.-

Tu Krutyń wbi zakręt i płynie dość szybko, niosąc ze sobą całą zawiesinę olszynowych listków, które stroszą wiatr.

W tej chwili przemknął, jak błyskawica strzała zimorodek!...

Cóż za błogosławiony kraj - gdzie zimorodek - jest płotkiem na codzień....

Amatorzy grzybów

U nas w Krutyni, na Mazurach - aż się roi! Zbieramy ich moc i wypatrujemy jakiejś żeri mają szkodników.

Z lornetki wygląda się jeden okular: jest jasna lupka, gdzie trzeba przytknąć do samego oka...

Wypatrzyliśmy wtedy, że napewno zjada grzyby - taki owadek - zupełnie jak pchła - na oślep, jak borsuczka i skacze nie gorzej niż pchła.

Ta „prorocza" wbi w Korenie grzyba głęboko, długie otworki.

Samiczki złożą głęboko jajeczki, a śladem ich roboty jest zatęgły w środku podłużny ślad.

Niekiedy spotykamy piękne, grube borowiki w kapturowatej czapce, pędzimy radośnie, a one w środku puste, całe robaczywe i pełno w nich tych grubych białych żuków, co to z nazwy tocą kulki...

Poświęcają się grzyby różne inne czasy - podobne do siebie.

Ich wypatrzyciem na grzybie, przez lupkę, słodzi myśliwi pazurków - bo nie tylko oni są amatorami grzybów!

- „Pomóż grzybie - Kto na niebie dybie"!...

Grzyby za przykładem tego przysłowia - nam radzą, zawsze, borowiki nie gardzą nimi podobno, dzięcioł a niedźwiedź i zapobiegliwe gospodynie są na straży zapasy grzybów.

Dębowi lokatorzy

29.VIII 1953 Kruszyn

Wspominam – w Rudawce siedziałam na polanie za pensjonatem. Obok, jak tam wszędzie, rósł rozłożysty modrzew, trochę jej podobniejszy ze swoistości – dąb...

Wzięłam moje „czarodziejskie szkiełko", lornetkę i zaczęłam obserwować życie wielkiego dębu.

To koło mnie wojażował się kowalik. Obleciał grubą pień dookoła – i nigdy nie mierciałam skąd się wkaże – to było bardzo zabawne!

Zadowalał też na pniu pyszne muchy admirały. Kowalik wystawiał się na nie komicznie, ale wiedział lepiej postępił krok z naperzonym baczkiem swojego dzioba – cmentarz muchy – natychmiast wylatuje.

Czasami ptak podlatywał za muchą – robił woltę w powietrzu – ale zawsze chybiał – nie jego to widać specjalność – od tego wystrzegł to muchołówki.

Jakie powietrzne tańce wymagają widać lekkości i treningu... Natomiast mój kowalik zapadle wydziobywał coś ze spar drzewa. Gdzie jemu – nawet lichego pnia – do wspaniałej cembry!

Podejrzałam to pnia sprawdzić co było przedmiotem jego gorliwych zabiegów... Okazało się, że w szparach kory siedziały spore żuki, podobne do gnojowych, tylko w odcieniu raczej zielonym, jak skarabeusze (a może to przywidzenie – mianowicie?)

Uchwyciwszy w szparach jedzenie za dzioba, piął się w jakiejś lepszej chwili, zapewne słodkiej, bo wspinał się wokoło całe minuty...

To było na pewno spadzi, słodka wydzielina owoców, a może jakiś wycieku dębu?... /przysp. w Płaskowicach 7.VI 73 r.)

Kisielek Żurawinowy

VIII 1953 Krutyń.

Mamy często galaretę Kisiel Żurawinowy - jest różowy, orzeźwiający. Żurawiny kupuje się na targu, albo w sadzie - takie

Takie czerwone - czerwone, pamięta pogodę.

— Dobre... dobre... ale kto mi gdzie one rosną?...

— Nie, tego nikt nie widział...

Jagody są, spore - pewno na Rudzkich Krawcach...

Otóż opowiem wam jak, pewnego razu zbierałem - Tam gdzie jak rosną Żurawiny!

Było to na Mazurach, w pobliżu Krutyni W niewielkiej borach pomiędzy Piskiej są tajemnicze leśne jeziorka.

Jeziorka te porośli wielkiego lasu.

Tafla wody w ramionach gęstego boru - wygląda jak lustro...

Jeżeli wejdziesz na mchy i porosty, przebrnie uważaj - zginie się pod tobą grunt! To jezioro zarosło grubym Korzeniem zieleni - to las chce je wchłonąć!

Uważaj się mocny zapach bagna o zdradzie dogadasz - (tej wilgoci, której tak bardzo nie lubię mole).

- A to co takiego? Mchy - czarne jagody - ale Krzaczki niższe, a owoce większe i grubsze...

- To Torfowiec (przymiot) - też bagienne wilgoć, lekko trujące i odurzające

A tu borówki - jakie ich czerwone pęcherze dorodne, wspaniałe, jak korale - widać, że i one lubią dużo miłości... Och, a tu to już olbrzymka jakaś...
- Przyjrzyj się dobrze - czy to aby na pewno borówki.
- Ależ - przecież one wyrastają na tułowiu długich łodyżek, jak uszy... a ich listeczki przylegają się po cichu, gałązeczka miotka - długa, a liście jak u mirtu - uczynna konwalenka...

To właściwie jest Żurawina - podobno przysmak żurawia i dzieci.

Odkryliśmy wreszcie jej bagienną ojczyznę!

Co to za jagody?

Kwatery 29.VIII 1953

Trochę mi wstyd - tak się wobec zagorzałej obserwatorce przyrody... Powędrowaliśmy do Zgonu dla obejrzenia 300-letniej sosny i wspaniałego dębu nad jeziorem Mokrym.

Po drodze narwaliśmy przepysznych dorodnych borówek rosnących bujnymi grzebieniami...

Wzbudziły mi się jakieś odległe wiadomości - łodyżki takie jakby przylegające: liście rosnące piórkowato, płasko.

Myślę sobie jakiś dąż, jakiejś gałęzidła...

Dziś rano zbudziła się ze mną Jaruta Pawlikowska, oświadczając że mnie do bagiennych peryferii na tym miejscu nie puści.

Natrafiliśmy na te moje borówki... ale Jaruta była przezorniejsza - napierw spróbowała jagódkę... i zawołała:

- Ależ to nie borówki - w środku - mączka!

Przypadam się tym pogodnie uwarzenie:
Zupełnie inne: spłaszczone, jak mini-pomidorki - w środku sześć śpiących pestek w białej śluzowej maśerce.

Tutejsi ludzie jeść nie mogą, nie pierą - choć tak bujnie zarastają te pogodne owoce potrafią los.

Słyszałam kiedyś o jakichś „maścinkach" to na pewno one. Jest z nich jakiś pożytek. Trzeba sprawdzić.

Odlot jaskółek

27.VIII 53 Rudki

Na dachu stodoły u Dudów przysiadają gromadnie jaskółki oknówki chyba sąsiadki moje...

Nie wiem czy to miejscowe, czy już przelotne przysiadają wieczorowe, jak ludzie na fali, przyjaciele do domówek, jak ptaszki z wycinanki Tomskiej.

Cóż za porównanie - cóż za porównanie z pewnością podskoków wróbla, czy naszej biegającej płochki - specjalizacja!

Te zawodowe lotniczki - na trawnym gruncie - wzniadają...

To już jakieś odlotowe zbiórki...

Ruciane 28/VII 53

Muchotówecka

Po Ruciane czerwcowy miesiąc się muchotówecka wypuszcza jak panienka z dziobkiem upierzeniu: wystrojony jak czerwcowy kolec.

Jakie jest cudowne przystosowanie do tropego biotopu!

Ja smukłość i opierzenie porwała jej przemijać się wśród gęstwiny gałązek i liści – jak cewce w płótnie nici.

Gąsięta

21.VII 1953 Ruciane

Niedawno wyklute gąsięta, pokryte puchem żółtym, niemowlęcym puchem, otaczają każdego, wzrusza upór umiłowania w jawie, straconowe dzioby i popiskują natrętnie.

Wygląda to tak, jakby pomiędzy ludźmi jakąś nasiąg nie czerpiącą zwrotki miałkość..

Ale treść tej miałkości jest zawsze jedna:
– Daj mi prędko jeść i pić!

Pisz - Mikołajki (nastatku) VII 1953

Pod niebem, na wzgórzach, krzyżą dwa olbrzymie ptaki. Szybują spokojnie i majestatycznie. Sylweta ich skrzydeł w zachodzie jest postrzępiona.

Opuszczają się i wzlatują bezszelestnie.

Nie słyszeć ich z łodzi. – Co za wspaniała gra barw!

Ich grzbiety – to harmonia dwóch przeciwstawnych sobie kolorów – czarnego i szarego.

Tylko u pokrzejów cmy widziałem podobną kombinację zabarwienia. Jakie inaczej grają te kolory – w słońcu, na wietrze, nad wodą – niż w „gabinecie zoologicznym"!...

(To były Kanie rude!)

VII 1953.
Mamry

Przez czarodziejskie szkiełko (lupa 20-krotna!)

Maleńka, niewiele większa od muchy - ćma, okrzydlona jest srebrzyście, mieniącą się niczym perłowy, jej pyszczek - to śmieszna miotełka, jej oczy - ziarenka piasku...

Najpospolitszy baldaszek dzwonkowy - to jakiś egzotyczny świat pełny z bajki, a mała kuleczka ostu polnego - to cała czarodziejska biblioteka antycznych ludów...

Jak bardzo wszelkie jest piękno przyrody!
Żadnego fałszu, żadnego efekciarstwa.
Dokładność i piękno do najdalszej granicy.
Boska robota!...

Jabłoń jezioro

Żukowizny 25/VII 953

Obejść zaledwie kilometr od Mikołajek...
Dziw nad dziwy!... Myślałeś, że będzie to uroczysko odległe od świata - to wybrzeże Jabłoń jeziora...

Pustkowie - gdzie śladu człowieka nikt się nie dopatrzy - ileż ich można jeszcze znaleźć na Mazurach!

Tymczasem czeka cię zaskoczenie, niespodziewanka, i nawet coś w rodzaju... zawodu.

Na otwartym, jak patelnia, stosunkowo dużym, niewielkim jeziorze, niezarośniętym nawet lasami, tuż pod miastem — dostrzegasz na zatrutej wodzie jeziora - białe smugi...

To właśnie one - to dzikie Jabłoń!

Atmosfera spokojnie i zaufane oczekiwanie, jak wszędzie w tych okolicach, a z tych oczekiwań tworzą się całe potoki... Marzyć - gdyby się to wszystko na raz zrealizowało w prawdzie!... Próżne marzenia - żaden poważniejszy ptak nawet nie wleci w górę...

Tylko stada dzikich bielików krążą nad jeziorem. Po za tym ustronnym, nawet najmniejszemu Kozackiemu nie wolno zakłócać spokoju dostojnych gospodarzy - to też przylatują sobie bez przeszkód, przez granice, dotychczasowego, swojskiego mocarstwa.

Po drugiej stronie jeziora, tuż, wydaje się, że kamieniem dorzucić - ciągnie się dalej jakieś dziwaczne wzgórze, że to przed Pekinem - płyną sobie miłe stada gęsi - tłuste pełne gospodarni i ciężkie - pyszne.. pyszne! wyprę do kotła ziemniaków z osypką, a potem zamknę całe towarzystwo do kojca...

Ale - to tylko złudzenie! W rzeczywistości - jezioro otoczone jest niezliczoną ilością trzcinowych i wierzchowatego, ale niedopatrzenia - gęsiarskiego.

Biotop tego jeziora odpowiadał Tatarom do tego stopnia, że chcieli powracając, zasiedlać je, kiedy wracają wiosną, nie zwracając uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo człowieka.

A człowiek, w tym wypadku, stanął na wysokości zadania. Prawo chroni siedlisko Tatarki w tej prowincji -

Nie wpłynie tu nie tylko statek, ale żadna łódź rybacka, Nikt nie śmie zakłócać Tatarskiego spokoju w ich wybranym państwie! Nie niedaleko tylko cieszy jezioro nie nazywa się „Tatarskie"... Chyba temu wybraniu z tysiąca jezior jeziora - się to należy ....

6. VIII 1953

Łabędzie pociechy

Kiedy mona migawka otwarta do Mikołajek było już późno.

Łabędzie już zawróciły do swoich mocnych portów, do zielonych szpitalnych w gąszczu trzcin.

Towarzystwo, które pośpieszyło zwiedzanie Mikołajek dla ujrzenia Łabędzia – wpadło w depresję:

– To bajki z tymi Łabędziami! Żadnych Łabędzi tu nie ma!

I wtedy oto – zaterkotała mona migawki cztery Łabędzie pociechy, wypływające bezbrzeżnie z trzcin, prosto na moje obiektywy...

Pogwarzały sobie przy tym po łabędziemu:

– Tiu... tiu... tiu... tiu...

Nie wiem czy który laureat, jubilat czy rekordzista był tyle razy sfotografowany co te dzieci dzikich Łabędzi pod Tukmańskim mostem!..

Szklarska Poręba (Marzec 1954 r.)

(z Piotrusiem)

24.III 54 Naweiane na olbrzymiej tęczce - wyglądają jak muchy na serze. W pomroczej dworze Piotrus zauważył potwierzchołkowego Dworca. Sprzonowy popruszył na płot, ale zaraz z niego zpowrotem skoczył na drogę - najwidocznie korzystą ruterę.

Samica kosa jużenuie ozgoda ku nocy głod okapu pchnęła dachu, a potem nerwowo mocliwa - miotała się po śmerku.

Na zakręcie śmiwei widzieliśmy, jak wróbel cierpiącymi skrzekami, pędzie pod ledwą tapetką śnieżnym drogi.

Pstre rzeiotę bębnią na strach. Ryczy, obrzucono - zielony dzięcioł w czerwonej czapce, uganiał się po bzie przed „krakowiakami"!

28.III 54.

Co krewach uganiają się całe stadka - drozdy, szpaki, pencze wróbelki nie przestają fruwać do miejca gniazd. Zrobiły tylko pewnego zapadłe walki i bójki parami, albo pojedyńcze.

Kosy gwiżdżą coraz dzień, a wieczorem siadają na czubkach najwyższych świerków (swoje terytoria) i wzgórzują na cały świat, że można!

29.III - Dziś obserwowaliśmy z Piotrem Komisarzem polowanie Kosa. Biegał po łączce zrywami - dzyp... dzyp... dzyp... przystawał, mocno stąsi ogon, jak topatkę i znowu powtarzał puszczał się w zgrabiarka... Od czasu do czasu rzucał się teleportem na jakiś kąsek, wzgiełał się w patyk, opierał na ogonie, dziobem, kolorem wosku, wyrzucał robaka z plastikowy zeschłej trawy. Nie robił z nas, ani z nowej komórki nie robił, stroszył prosto na nas.

W pewnym momencie, z przeciwnej strony, nadjechał furgon WOP-u.

Nasz kos nie uciekł jednak za stosowną odległość, a podjął w żydaczka, zdumiony się za żerdziową płot, gdzie w dolnym ciągu banował.

W powrotnej drodze od Szklarki na Kamieniak rzeki Kamieniczek widzieliśmy dwa pluszcze i płiszkę górską.

Jakże wytrwale wyglądają pluszcze, ci kuzyni strzyżyka, w swoich białych gorsach, na wypręż- prawi i brązowo-czarnych smokingach zupełnie jak XIX wiecznii elegancii - w gali.

Niedaleko domu Piotr wypatrzył, coś pole krokusów - jak błękitne jeziorko.

26.VI 1954 Krutyń (wczoraj przyjechałam)

Płiszki

Poszłam do lasu „za Roburem" – wiatr dosł płot z cementu bali.

Tuptałyśe po tym płocie w ogrodzenia, przeprawiały mnie filigranowe, motylkowate płotki.

Nie byłam pewna czy to już nasze pokolenie. Mam wyładowała na ścieżki para stopy – coś na różnica we wzroście i w wykształceniu uprzemienia!

Podzwaliły się do lotu i fałszcie, uganiały się pawami. Myślę, że była to lekcja lotu – dla motylek.

27.VII 54

Dudek

Jezioro jest czystym zdegenerowanym. Wiatr.
Jezioro szumi i szumi nad losem w dole.
Świerk wysoko – na skrzydle.
Na szczycie sosny przycupnął potężny ptak. Dziobiący!
— Młody dudek! Jakże jest Tatry ze swoim wybitnym nosem w linii dziobem, makijażowanym czubem, zawadiacko, jak pióro do czapki wpięte z tyłu głowy...

Grzebie na Kawonz, przez białą w cieniu pręgi jak u zebry. Deseń śmiały, wzorzysty, a barwy dwuznaczne wyrafinowane.

Czubka nie chciał rozmuszę, choć się niepokoił, przy Kucał, czyścił piórka, rozglądał się baczenie...

Jaskółki na wierzbach

Nad Krutynią pokraczne wierzby pomyślałam, nie mogąc uwierzyć rozochoconej głowy, ale pióra z niej rosnące ku górze, z pewnym wrodzonym, jak chochoł, nadmiernym rozgałęzieniu, do potrzeb uczesania. Obrzucia. Na monstrualnych chudeczkach pęd gałęzi u wierzchołka – przypadła rozrzuca

jaskółcza. Jest ich sześcioro. Tkwią na żerdkach, jak wykrzykniki - tylko za każdym przelotem jaskółki - rodzica - mechanicznie, jak za uruchomieniem guziczka, przesuwają w nich szczękoczułkowate, żebrzące, tym niemowlęcym ruchem o kąsek.

Lawry chróścika - Znaj wzdłuż brzegu po rzece i mnóstwo z dna różne drewniane klepki i trepki, obrzucają z nich ich stawidła.

Domyślam się, że to polowanie na przynęty. Zazdrości pokarmują Tup.

Rozpoznaję lawry chróścika, o których się tyle słyszało. Jakże niepodobne są do tych na obrazkach podręczników! Ich maleńkie, budowane kunsztownie z piasku „retorty" są w prostszy sposób wmontowane w palerki i zatarcia... Ale ta chytrość tysiącla komarów na nic się nie zdaje wobec przebiegłości wandolala, szukającego przynęty na ryby...

30. VI 1954 Krutyń

Zaćmienie słońca

Rano wydawało się, że będzie pochmurno. Ale, o dziwo, na samo zaćmienie rozstępują się chmury.

Już pół słońca zakryte godz. 13.27. Dzwonią pisklęta. Wracają. Ostre przeloty zdenerwowanych ptaków.

Krowy szukają dziko ryczą. Jest niesamowicie.

1. VII 54 Krutyń

Poziomki

Rosną one czasem bardzo pod zielone kępy liści – tak, że można stać nad nimi bezpośrednio i nie dostrzec ich, dopiero nachyliwszy się – to dopiero można się przestraszyć...

Na polance, pod dębem, zebrałam cały Kubek, są tak dojrzałe i miękkie, że skórka, cienka trochę, w której są umieszczone – tnie je, jak lancetem, kiedy się je z liści zgrzebnie chce wymiotać...

4. VII 54 Dziś dopiero, po dwóch dniach deszczu, pojechałam znowu na prawdziwe poziomkowe żniwo.

Na polance, którą mi wskazała Bruno Cwalina, mąż Renaty, rosną tak jakoś inaczej, jakoś mniej...

Po deszczu są tak delikatne, że rozpływają się w palcach. Tak lekka dojrzałość tkwi w cierpkim posmaku pestereczek, którego nie ma truskawka.

Mają z nią jednak jakiś wspólny smaku wspólny – to ten właśnie, co mnie tak czarował w dzieciństwie, kiedy mi Mamunia wkładała pierwsze truskawki do buzi...

4. VII 54

Rzeka Krutynia

Ja, jedna z najpiękniejszych rzek w kraju, płynąca zwartym tunelem zieleni – jest ojczystym życiorysem wsi

Krążą nad nią rozgłośnie indyki, kłócą się gęsi stada ponury na wodę, z piskiem gumowej zabawki, fruwają, mijając łapkami, kaczki, podbiegają, dobijają kwakiem – do wpełzającej na piasek wody –

nevdajasee ogoukaneii - plonki.

Nie mówiąc o białych, spasionych, dostojnych, jak Tabędzie Tumiańskie, gęsiach dla których ta naiveerna miska - jest rajem, a ich pierze i puch - bogactwem i domu kolejnych gospodyń.

To one właśnie Knutyńskie gąski - Kibicowały Jaśnie Poważnej w jej prywatnej i ortotonicznej wyprawie Kajakowej po Knutyni ...

5. VII 54 Knutyń

Motylek

Siedzę nad jeziorem, wysoko. Na oboje przymiaot mi motyl, niepozorny motylek, jak strzępek sosnowego Kory, „pergaminu", wraca do mnie uporczywie, już dziesiąty raz. Siada na wierzchu dłoni i trąbką obwąchuje ciało... Sprawdzam, jego wzorzyty, pręż łuski...

Podrapnia mrówek i ... spija pot!

- Czekaj, nie bój się, jeżeli ty „wzięłaś za mnie pot - to ja cię chciał dokładnie obejrzeć!...

10. VII 54 Knutyń

Most

Przed leśniczówką olbrzymie bale - białe obrzynane kłody. Po prostu całe gołe sosny, odarte z kory - jak sczerwiały. Układają je często na mocnych podporach, dopasowują, wyjaśniają nierówności - wygląda to na zabawę w klocki.

Pytam: - co robicie? Odpowiadają krótko - MOST! Stoją niezmiernie do niczego. Cichcem, jak dolej, ci ludzie inżynierskie powieszą most przez Knutynię...

Rynku

Mleniak - tęczowik

– To piękny, średniej wielkości grzyb - podobny do żagobnika - ale pod światło widać, że ma tęczowe. Było go tu moc. Jakoś różna.

W worek stroniły między jego nie wkładałam...

24.VII 54. ## Biały most; martwiki i grzybienie

Pod tym mostem na wodzie Rynku - tapeta z liści grzybienia.

Na pewnym drzewie, odosobnionym liście, wyrosły sobie przystoi martwiki. Obiadły ten zielony pomost, wyglądają jak (jak) zrucik na letniej suknience.

Coraz którzy ze ślizgaczy wodnych, pomorskie wykakuje na liść, pokaże braciom po gorbietach i puszcza się dalej w karee po wodnej tafli, budząc niepokojące wrażenie, że denat „już pada".

25.VII 54 (rano) – Znowu na Białym moście... Jak tu cicho i kojąco. Igle.. tyle zieloności... Siadłam pod pniem i nogi spuściłam ku wodzie.

Przepiękny Rajski. Cisza. Ptaki śpiewają - ale ich śpiew - to takie część składowa ciszy...

Patrzę na wodę i - oczywiście - liście grzybienia są - chmurą się na wodzie - ale po kwiatach - ani śladu... Jest pod osłoną. Co za wandale!...

A potem zabrałam się do czytania, kiedy po pewnym czasie spojrzałam na wodę - ocrom nie małam wątpliwości - wszystkie kwiaty grzybieni kołysały się bezwstydnie wśród liści... (Potem dopiero dowiedziałam się, że na noc kwiat się zamyka, jak tłumaczka, a dnia potrafi wciąga go pod wodę...)

25.V 1954 wieś Góry n/Pilicą w domu gościnnej nauczycielki Hanny Sadowskiej. Z którą zawarłam znajomość poprzez „Kącik Przyrody", jaki prowadziłam w „Płomyczku" przez szereg lat.

25.V 54

Nad Pilicą

Pobrzeże Pilicy zarastają wysokie wierzby. Na samym wierzchołku jednej z nich, ze zwisającej gałęzi, który zawiesił jednopalczastą rękawicę.

Jest pusta – wtłoczona z piasku.

Jeżeli cierpliwie poczekać, z palca rękawicy wyfrunie maleńki, smutny ptaszek – o wiele mniejszy od wróbla. – To rzeniz.

Już wczoraj zastanowił mnie mocny ptasi głos na jednej nucie. Dziś rano, kiedy sadem wracałam z nad Pilicy – zobaczyłam nagle źródło tego głosu.

Wysoko na gałęzi siedział ptak większy od wróbla o popielatej piersi i ciemnym grzbiecie, mocno on pionowo w górę głowę, wyciągał w niebo szyję i zanosił się swoim trelem, podobnym do kwilenia jaskółcze.

Ogród Pani Hanny, pełny w swoim wyrazie, towarzyszył śpiewu rzeniza. To wysoki brzeg rzeki.

W dole wije się ona w błękitnych, malowniczych skrętach. W górnym biegu nosi się „pił" – stąd Pilica.

Dzielą Małopolskę – od Mazowsza. Ukształtowanie terenu – to praca lodowca i jego wód roztopowych.

Skarpy poprzecinane wąwozami.

W niedalekich Winiarach od niepamiętnych czasów uprawiano tu winne krzewy – winorośle. Skarpa wapienna gwałtownie opada ku dołowi. (Winiary 52 ha. Zielona Góra – 38 ha)

Za Pilicą na Nadarowie – na rozległej zielonej Tęczach, upstrzonej kępami Krzewów parą się Kowce i stadka gromadzkiej Krów.

Przeda dla nich, kiedy ber mostu trzeba przeganiać Krowy przez rzekę, wcześnie rosną – chronią od tego, tracą mleko, ale mech jest niezwykły, kiedy stado w południe i wieczorem, ciągnące do obory, bez wahania wchodzi w wodę, a pastuchy cofają się do przeprawy Todzią.

Gniazdko jaskółki-dymówki – ulepione pod okapem dachu z wyraźnej grud ziemi, jak z cegiełek, ma u góry tak wąską szczelinkę, że trudno uwierzyć, żeby się nią ptaszek mógł przecisnąć.

Topola – okryta się młodzieńczymi listkami. pachną upajająco specyficznym aromatycznym olejkiem, właściwym tylko topolowym pąkom.

Są brązowo-purpurowe, jak stare dukaty, a lśniące, jak pancerz chrabąszcza.

26.V.54 Krzyżak – na pasmowatym Krzewie zatopił sieć. Przybliżałam się z moim aktem, wyłaniającym z tonetki... Zdążyłam jej zobaczyć jego grubą głowotułów, porośniętą jasnymi szczeciną, kiedy zaplątałam się w lepką sieć i pająk uciekł do wolnościowej Rurki-szczeliny w pniu jałowca, wewnątrz w jasnym.

Na bazie przylgnął drobny ptaszek – wierzch czekoladowy, brzuch-słowa, ogonek rozmiłowy, brzeg lotek i sterówki-białe.

Ustaliłam u Sokołowskiego – to samica mahoniowy. Jeno tu jest Dzięcioł-Gąsiorków, Krowa na skarpie polskiej przylgnął jeden na grubaku dzikiej róży.

Ciemny Kanarek przez okno – wyglądał, jak przedśmiertne cierpienie. Może to sugestia, ale nadaje mu to wyraz okrucieństwa temu nadrzewaczowi na Kolcu, ofiar...

Grzes

w tej chwili znowu zajął szczytową gałąź wiśni go oneczka. Przysiądzie zawsze na wyższym stanowisku, jakby patrolował okolicę.

Wilga, Kukułka i Słonik × są tu tylko głosami... W tej chwili przyszło tu, do mnie na taras, aż osiemnaście. Przyszli z całym nabojem wiedzy przyrodniczej. Trzy przeczytane rozdziały „Wiatraka pod Bocianami" przyjęli bardzo dobrze.

Stwierdziliśmy pora wstępnie, że płoszek, który objadał pączki morelowe - to muchołówka, a nie zięba.

A potem popowarzyli mnie w te „ptasiorajskie" nawpilichcie gęszczą, stanowiące z mierzu uregorowanej, czar ogrodu Hanny.

Wysoko na starej wierzbie, rosnącej u samego gnieżdżą, poharatali mi gniazdo, umiejscowione w dziupli, tak, że udaremnili zgubienie kozy. (mi chłopcy)

Tam, gdzie się urywał pas żywopłotu - poharatali mi w świerku gołębia - ~~gniazko~~ turkawkę.

Trzy podkradałam się z Tele. Dotrzymała długo, ale w końcu poderwała się i usiadła nieopodal na wierzbie.

Jakże jest wytworna i piękna w smukłości linii, z rzędem białych piór rozmieszczonych w locie, na końcu rozłożonej ogona...

Na najodleglejszym spadzie skarpy nadbrzeżnej, gdzie gęstwina starego wierzbiska strzela ku górze, w pozorni za stoiskiem - poharatali mi chłopcy gniazdo sroki. Nie jestem pewna czy tak było istotnie, bo nie zauważyłam dołu, ani bocznego wejścia, gniazdo wbito wnętrzem otwartego od góry.

Pozornie wyglądało, jak miska lśniąco czarnego chrustu. Ta pewna pozorna lśniącość - świadczyła o

× tyle mogę zielonych gąsienic do wiązania się, że

o doskonałości konstrukcji.

Wyprawa po skarby

Wieczorem wyruszyliśmy z Hanią i całą jej gromadką – na Nadawkę, czyli na łąki za Pilicą.

Była to prawdziwa wyprawa po skarby.

Kosz wiklinowy, duży cedzak, szklany słój na okazy do akwarium, i tekturowa teka z gazetą, na rośliny do zielnika – oto sprzęt tej ekspedycji naukowo-badawczej...

Trzeba było widzieć zainteresowanie potworem! Dopóki, przy pomocy cedzaka i kosza, odbywał się w zalewie, „naukowe" połów – larw jętek, szklanki, pijawek, kiełbików, kijanek, ikry żabiej, wyglądającej, jak zielony, mak w galarecie i przeróżnych innych okazów – wartej naszej piątki klasztor, był skupiony i prawdziwie, spontaniczne zainteresowanie, a ich wiedza o przyrodzie – zdumiewające.

(Oto najwyższe osiągnięcie geniusza pedagogicznego Hanny!) Ale w powrotnej drodze wiadro nogi – pomogło!

Stawy się pod nie wrzeszcze do horyzontu łąki, pokrzyki, jak strzępiony sznur, krótkie, tworzyły trawy z prostotą ludzkich tajemnic jakiejkolwiek.

To wspaniałe do pęcin, brzegu, hasania, do wzajemnego z siebie całej kipiącej radości życia!

Ja Jaśka sama kusiła nogi do harców!

Nie wiem czy to była zamierzona zabawa, czy może stale tu praktykowana; w pewnej chwili, bez żadnego sygnału, chwycili się za ręce i w tyraliery popędzili z wrzaskiem i świstem – Tamę, na oślep przed siebie... i nagle, jak na Komendę, padli, całym ciężarem na murawę, wśród świstów i fikania kozłków...

Jak w grupie pstrągów przy manewrach łabędzi – wszyscy na raz podwinęli się ogonami do brzegu...

Hanna, pracowity, wszystko rozumiejący pedagog, nie wtrącała się, nie strofowała - pracowała - jej miłe aprobujące postawa - stwarzała atmosferę afirmacji, która pozwoliła dzieciom na pełne, radosne wyrażenie się w ocrach „Cioci" - po dobre spełnionym obowiązku.

Dworzy - nie-dworzy ?...

Po upragnionej zimie (wiosnie) wracają się ciągle dworzy - nie dworzy ... Główka i tułów szare, skrzydła czekoladowe, dziób żółty, na piersi rdzawo-złociste plamy, ale tylko u góry, jak obróżka. Ogon nie rozwidlony. Podbrzusze jasno-szare, śliniak jest złocisty pocętkowany czekoladowym.

Brzowe chwastaczki

W kwiatach bzu ćwierkają wesołe w nie - czarne, srebrzysto - kosmate chwastaczki.

Pluskwiaczek - na każdy spot na złocisto - biliony pluskwiaczek w postaci pluskiewka.

28.V 54. Gniazdko w polu

Od samego poranku cieszą mi oporządzania kwiecysta gromadkę o „gniazdku skowronka" w polu. Idź po pracy na działce szkolnej - poprowadzili mnie - jasno skowron, dwie uklejanki, i Wiadia Matusewska.

Szlisny tą wiosną kwietniową drogą polną, wpięcą się pomiędzy pagórki i jary. Wśród łanów zżyta, rutowniczkowej,

jasnych głębokich, zagajników sosnowych i nerkujących w dół, ku Pilicy - parowów.

Okazało się, że gniazdko wcale nie jest w polu żyta, jak sobie wyobrażałam, tylko na wyżynie, pomiędzy kępami zmierzałego żarnowca.

Jaś podkradł się do pierwszej z kępek i jarzącą się wygrał mi szczęśliwie:

– Sroki... sroki... proszę pani...

Przelazłam przez płot, polecłam dzieciom trzymać Misia (psa) i podczołgałam się przez bagnę, obeszłam gniazdko od strony słońca.

Kiedy byłam o kilka od gniazdka – wzbiegła z niego trzeszczkiem, jak myszka, wrzawa ptasząca i zginęła w zaroślach.

Naeksplorowałam się. Pod krzaczkiem, umieszczonym w rozwidleniu pędów – tkwiło głębokie gniazdko, w środku upleciono z traw, jak koszyczek, szczelnie obłożone tyleczkami liściami, jak myślę, że jest to gniazdko słonka.

Wokoło rosły rzadkie olchy. Gniazdko było wspaniale ukryte.

– Jakeście je znaleźli? zapytałam dzieci.

– Szliśmy po żarnowcu na wiosnę – my patrzymy, a tu ptaszek fruu... spod krzaczka!... Rozgarniemy gałęzie – gniazdko!...

– Gdyby o nim wiedzieli ci, czarny, co mieli po drodze (dzieci z sąsiedniej kolonii) to by go już tu dawno nie było!... Dodaje rezolutnie Witek. Nie ma w tym powiedzeniu pogardy, ani pychy – jest objektywne stwierdzenie, że Oni wtajemniczeni przez swoją ciocię – mieszkają – a tamci nie potrafią znaleźć Przyrody...

godzina 16^{a} = Idziemy brzegiem, błękitną taśmą Pilicy – granatowiejącą. Po zakamarkach nieba turkoczą oddalone, ale coraz bliższe grzmoty.

29.VI 1954 Góry Średzkie na werandzie ze wspaniałym widokiem na Pilicę, zapalniczkę Tęgi i ogród oglądzący się ku nocy

młoda zieleniąca winnicy – wygląda to prześlicznie wiosenne, a raczej majowego dnia, który wieje, jak przed rok, obficie kropelkami – w pełnym słońcu.

Pachnie deszczem, słońcem i zieleniącą winogrona. Prawdziwie podzwrotnikowy klimat.

Przed chwilą wróciłam V-ą klasę robić zdjęcia ich aparatem (nagroda w konkursie „Kącika Przyrody" w „Płomyczku".) Dzieci są bardzo pojętne.

Przesłałam w obwiedzione narwali „Kocim ogrodem".

Prom z wielkim staraniem całego społeczeństwa, po szeregu wizyt Rakietowego, uroczyście, na ten cel, przez P. Hannę nie być narzeczoną uroczyście prom przez Pilicę.

Wróciłam im Ruplety – krowa rzuciła, że już nie będzie wiozła bruku przy przebudowie wpław.

Święto dziecka

2.VI 54. Wczoraj było „święto dziecka". Każda uroczystość nie tu zwykle piękna, nadana przez Hannę.

Trzema łódkami popłynęliśmy do Białobrzegów. Oba zielone wzbrzeża Pilicy pełne pasażerów tej godz., ognie, krów – spuszczą, jak kłębuszą – lekki, polski, jasny most. Białobrzegi zabawne w swojej miniaturowości.

Dzieci dostały ode mnie cukierki i lody.

Dziewczynki pasły po dostojnie, ze specjalnym fasonem – w zgięty prawej ręce trzymały specjał przy ustach, lewą podpierały łokieć prawej.

Wracaliśmy z Hanną łzami nad Pilicą.

Pilica – piękne niepozorne, statecznie, wbrew nazwie wcale się jej nie pili... Odbija w sobie każdy nastrój

miedza i sosną zielenią nadbrzeżną.

Jej czołowe zatoczki, wytapetowane grzybieniem, obrosłe kępami złotego kosaćca, ocienione wodnistym mereblami – są pełne niziutkiego, kojącego czaru.

Przed wieczorem pontonem robaczę te polne ptaszki. Pontonem sama – bo wtedy najlepiej wszystko wchłaniam.

Mijałam tę pełną, chyba, na mazowieckiej równinie wieś, której ulice – stanowią zielone pasy, a domy i obejścia rozsiadły się na pagórkach.

Jako ulica – pasów wynurzy ze wsi wprost w pole i ciągnie się dalej zieloną rozpadliną – pomiędzy stokami łanów żyta i sosnowych zagajników.

Pasów zarastają rozpaczliwie krzaki dzikiej róży, pękate, jak stoi siana, jakieś dzikie krzewy, kwitnące zielonymi gwiazdkami kwiatuszków i niezrównanie piękna kalina o ozdobionych liśćmi w kształcie dłoni i kwiatach jak małe baldachimy, zaczynające kwitnąć białymi kłami na oczątku.

Pepek (Misio) biegł ze mną, a raczej wchodził mnie, sapiąc, jak lokomotywa, na swoich krótkich krótkach. –

– Niepotrzebnie go wzięłam, przestraszy ptaszki...

Wyszłam z pasów na rozległy wzgórek. Tam się za kępą chroniącą gniazdko, nagle zza krzaków, rozległy się małe głosiki. W jednej chwili zostałam otoczona moją szkolną gromadką.

Wracali z przedstawienia w Pomocy i wdzięczni po drodze chcieli zapieć do ptaków. Zrobiliśmy to wspólnie.

Ptaszyny podrosły z różowych stały się fioletowe. Rozdziawiały dziobki, wewnątrz czerwone jak małe jagody jarzębiny...

I zdumiewającym jest to maleńkość, ta miniaturka życia!...

Wieczórka na dachu

siedzę na terasie, przy, mnie Pepek tuż obok mnie zaczyna motorycznie szczekać, zadzierając na mnie pełnym oburzenia i wzniosłe nos ku górze.

Odwracam się, pełna niepodziank i niezgrabnie na rękach, w samym rogu domu, siedzi na tle nieba pędraś dzikiego wina - wieczórka!...

Skoczyłam po aparat - ale niestety ona się okazuje w życiu... Pepek długo jeszcze szczekał pod drzwi, ale to nic nie pomogło...

Paki dalii, krzaczie, jak pięściki dziecka. Nabrzmiały do maximum pąki maku ogrodowego, jeszcze chwilka i pękną w kwiaty potężne, purpurowe strzępiaste już błyska czerwienią przez szpary,

Trzy guziorki Znowu pończochy parowanie do ptaków. Będą wystawione na promienie słoneczne i pół - martwe. Pewno wtedy tu mogą wejść im roszki... Gałązki rozłożą rozpaczliwie...

W sprawy przyrody wielka ingerencja jest zbrodnią. Wracałam parowcem i znowu z zaroślowca wyfrunęły ptaszki. Niedziałam już gdzie szukać - i niezgrabnie przy ziemi, pod pędami krzewu guziorka z pięcioma japoneczkami, utkanymi w guziorki. Białe, uskrzydlone.

Idę dalej prościutkim wyjściem tędy znajduję małą kępkę zeschłej trawy, wytyczoną z pełnej ptaszek - podchodzę, wyjmuję kępkę - pod nią, w środku - maleńkie zagłębienie, wyścielone ubitą trawą, a w nim trzy - zupełnie ciemne, połyskliwe, jak kamyczki, spore jajeczka.

Pierwszy raz w życiu odkrywam i tu dwa guziorki odrazu. Ciężarna pora no i przyroda tu pewnie ma coś do powiedzenia w tym nadpolskim uroczysku.

Las w Skrzynce

2.VI 54 Dziś wybieramy się na górę „Kamkursową" aparatem. Kupimy tam grzyby.

Koniec końców i zwątpiwszy się z góry, bzdo przy tym co niemiara.

Robimy tu stoma Kapliczki pod polną grzybą. Niestety bez sukcesu...

Dwaj gospodarze z Gór popędzali po zarośli do leśniczówki. Przywieźli je w skrzyni, gdzie siedzą, jak mrówka, utkane gęściutko i przytulone wiązkami. Oprócz tego leśniczówka przydało „stychaj" sobie topaty do sadzenia lasu. Topaty wytarte, zakończone i prosto, ciężkie, z lanego żelaza.

Na górze, nad Pilicą, skąd oko bierze za nakaz wijącej się w nizinie - aż do widnokręgu - już czekają, przeorane popołudniu dnia, skiby.

W szkole Kipi. Dzieci nie mogą się doczekać chwili, kiedy wyjdą i one sadzić los w czynie 1-go maja.

A następnego dnia - od samego rana, zanosiła się wysoka, nadpilicka skarpa.

Ranili nie tylko rodzice i dzieci szkolne, ranili też stamy gospodarze.

Ot Stanisław Kulik ma już 75 lat, ale stężałym wbija w rolę mocnym pchnięciem z góry, rozwarza ziemię - ponuszając stychaczem naprzód i w tył, a Basia jej wkłada uważnie, żeby korzonki nie przyjęły — maleńki dąbek. Kulik podsypuje sadzonkę grudą ziemi, lekko przydeptuje i postępują parę kroków - sadzi następny dąb.

Pomagać w sadzeniu mogą tylko najstarsze klasy

ale wboty dla mnie nie zabrakło.

Cała młodzież biegała z daleka stuzzeć mostu wodą - po pełnym niane po polowie, mostli we drogę - przy sadzeniu lasu gromadzkiego - prócz tej chce i ludziom i młodym roślinkom, czekającym w skrzynkach swojej kolejki.

W Brnice słuchy zapisano, że tego dnia wypadnie sosny 50.000, a prócz tego sporo modrzewia i dębu.

Zrentę - nie przewyższa to dla nich.
Już mojej za robą posadzone setki drzew i winorośli i porównuję z dumą:

„Nasze okolice modrzewiową winnicą"! Albo:
„Już tu Królowa Bona sadziła winogrona"!...

Cała tutejsza skarpa nadpolicka będzie się zielenić pamięcią i chwałą - córki Hanny Sochaczewskiej.

Ta skarpa o wspaniałym położeniu, nachylona ku południowi, opadająca ku pięknej rzece, która ją wyniebita.

Jako ojczyzna winorośli polskiej kochanowskiej może tylko, i to zwycięsko - z Zielonej Góry.

Wie o tym dobrze Hanna i przyszłości tu winorośli - jest jednym z celów jej życia.

Stanie Klary prowadzą dziatki. Ale jak to jest wtenczas! Zaden zachód słoneczny nie powtórzy tej tej dziecięcej i obserwacji (prowadzonych w zeszycie i kartotekach!) nad gatunkami i sposobami uprawy zwierzchów. Wszystko, co wprowadza Hanna do schodzi jest modne, celowe i dopasowane do klimatu.

2 f. V ~ 54 r. Kącik Przyrody w Góreckiej Szkole

Minerały Na długiej na 2½ metrowej półce leżą minerały w pudełeczkach - (własnej roboty!! - Jutrolig zatorstwo - to prawie fach, jaki zdobywa Pan, Pan jest absolwentem Instytutu Robót Ręcznych Krakowskich) a mianowicie: gips (Rybnik), Kalcyt (czerlachowice), biały Kwarc (d. Śl.) różowy skaleń (d. Śl.), porfirowata mika (d. Śl.) - mamy złote ołkiny, Kwarcem, pirytu, o wyglądzie rudy (Zelce) srebrzysta galena (Bytom), limonit (Radrusko) żelaziak brunatny, hematyt o burakowatym zabarwieniu, jak skrzydła motyla, szary bazalt (g. Śl.), śliwkowy porfir z otoczkami szkła, marmurkowy granit Śnieżnika white (ze Szkl. Porąbki), tort opoczyński, węgiel Kamienny z Bytomia, węgiel brunatny (z d. Śl.), minerały ze świecącą Krzyżówką, napisy ze skamieniałości (Nowy) Zlepieniec - pełno skamieniałych muszelek (z pod Mielchowic, jak ulepiony z kawiu mamy, piaskowiec (d. Śl.)

Nad rzędem pudełeczek z minerałami, opatrzonymi w słowne etykietki (nazwa, pochodzenie, miejscowości) - przyjęte ogłoszenie:

„Ogłaszam Konkurs z nagrodami"
(Kredki, Książki) obejrzeć
do końca maja należy poznać wszystkie minerały. Muszę je zaporzyć, i nazwać, nie potrzeba na napisy"
Ciocia.

(Właśnie - „ciocia". Wszyscy od dziecka do starca Tak Ją tu nazywają. Niżej inaczej: „mama ciocia".)

Metryczki Roślin Doniczkowych

Każdy kto tylko żyje - ma swoją metryczkę, jeżeli jest członkiem społeczeństwa.

Rośliny doniczkowe żyją, są członkami społeczeństwa. Rzecz ma przynajmniej ściślej schodzi - więc mają jednie wyraźnie sformułowane metryczki "przy sobie. Np. (drewniane tabliczki na mieszkania)

Nazwa: Mirt
Pochodzenie: płd. Europa, płn. Afryka
Prosi o: obfite podlewanie

Nazwa: Filokaktus
Pochodz.: Pustynia Amerykańska
Prosi o: umiarkowane podlewanie

Nazwa: Aspavagus
Pochodzenie:
Prosi o: zasilanie co 10 dni - 2 łyżeczki saletry na 1 litr wody.

Nazwa Contelescia (Kalla)
prosi o: b. obfite podlewanie

Nazwa: Cereus (Królowa nocy) (Kaktus gruba)
Pochodzenie: Ameryka środkowa
Prosi o: umiarkowane podlewanie

Nazwa: Aloes
Pochodz: Ameryka płd.
prosi o: obfite podlewanie

Święto Książki

Każda uroczystość w tej górskiej miniaturce wzorowej szkoły, w Brzegu pomiędzy Łapszami Hanny, nabiera swoistego, niepowtarzalnego charakteru.

Rozumiemy się wspaniale - to przecież była właśnie moja droga!.. Jak żywo stają mi przed oczami moje entuzjastyczne wyczyny w Krzywieńskiej szkole... Tylko, że ja miałam wtedy 20 lat.

Układamy wiersz razem z Hanną „Święto Książki!" Pani Hania wyciągnęła gdzieś ze strychu jakiś starą Kamerlikę... Kręci się, klnie się...

Jest zapas broszur - jako „wygranie" wiersz ~~tekst~~ - „zaklęcie":

Kamerliko, Kręć się Książkami,
a wykręć mi Taką Książkę!
Kołem!.. Kołem!.. wykręć Zwano,
Książkę Taką i Wielkanocną!

Na kamerlice jedzie Konik, a myśl:

Jedź, Koniku, jedź - że chcemy -
w cudny Kraj!
Książki, jakiej nie czytałem -
daj mi daj....

Święto odbyło się wspaniale na Zawarciu. Wyjątkowo piękni, skupieni, stoją za mną wystawa Książek bibliotecznych, a obok stos Książek przeznaczonych na loterię - z tych, które ja im przyniosłam.

Ciągnęłam los - Kręci Kamerlika, a wszyscy unisono chórem „zaklęcie". Przyszli rodzice. Było uroczo. Nad stołami rozpięte kolorowe parasole. Siatkowe. Dzieci postrojone w dole Siatkowa od ulubionego Pilica.

Podsumowanie

Płathusowo 1.VI 1973.

Podaję dobiegające mi wiadomości o pracy Hanny Świdowskiej w Górach – bo to chyba najlepiej ją scharakteryzuje.

Podtrzymuję moją opinię – wspaniałego nauczyciela w ciągu całego mojego życia nie spotkałam.

To – do czego teraz dopiero ta dziedzina pracy ulepszeń, reform, przemian, przewrotów – ona w swojej małej „pedologicznej" szkole przeprowadzała samorzutnie od dwudziestu lat. W małym palcu miała wielkie reformy. Rzadki typ społeczny – nie na efekt! Prawość, aktywność i dobroć – wrodzona, a przy tym żadnej egzaltacji – wręcz odwrotnie – dyskretne opanowanie, raczej dystans, (co, mimo przyjaźni serdecznej, w osobistych stosunkach z Hanną – trwałej mi imponowało). Stąd też, z pokorą, ciekawa i intelektualna strona człowieka zespalała te zalety dobroci, serca i bezgranicznego oddania dzieciom i sprawie społecznej – pasjonowała mnie zawsze. (Komisja Lud. Rob. Rzem. i Rzemieślniczego).

Każda praca, jakiej się Hanusia – wzięła w jej rękach – czy to prom. pier. Pilecz, czy zakrzewianie, czy uprawy warzywne na skarpie, czy pola doświadczalne, prowadzone powaźnie przez dzieci – dla międzynarodowej rolniczej (!!) czy przepiękne wystawy pszczelnych płodów – wszystko to wzbogacało w jej rękach – rozwijało umysły wyprawy – Rozbudzało ludzi.

A jej wpływ na dzieci. Trudno było w to uwierzyć,

„Szkoła pod Skałkami" II

ale Hanna zapewniała, że był to element mej nowej prozy.

Pierwsza znajomość z Hanną - to był list, też drugi pisane do mojego „Kącika Prozy" w „Dowcipie".

Zwróciła moją uwagę dociekliwością i żywym zainteresowaniem. To rzadkie potrafiła w nich odnaleźć! A sztuka to prawdziwa.

Potrafiła też zgłębiać na żarliwych obrońców przyrody. Pamiętam charakterystyczny, zabawny fakt, świadczący o pewnej odpowiedzialności, jaką wpoiła w te dzieci ich nauczycielka -

a więc Hanna, w swoim niełatwym pracowniu obowiązku - nie przerwała do mnie ani na chwilę normalnego toku lekcji w swojej szkole.

Przybiegała do mnie, usadowionej wygodnie na tarasie z unoszącym się widokiem na Polskę, otoczonej Książkami i zeszytami, pod opieką psa Misia - przybiegała na kilka minut przerwy w lekcjach. (zachwyciła zwierzęta ulubione i

Tak się właśnie stało pewnego słonecznego dnia. Hanna przybiegła w pośpiechu:

- Mam niespodziankę nad Polskę! Dziecinnie nowe! (chwilę na kilka minut do mnie pójdę zaraz)
na razie nie mówię, bo to wyjątkowo piękny ptaszek... Chwytam lornetkę, rezygnuję z aparatu i puszczamy po stromym zboczu skarpy...

Na dole skręt w lewo - i cudowna podwodna dolina śród wiosennego ogrodu.

W pewnym momencie - stop! Wtedy, jak na dłoni - najmniejsza wiewiórka wesoło wyjęta w pasach

obciąża na samym końcu – Kosmata rękawica..
(wspaniały cud) rekord płonącego kunsztu mego guiarda...

Guiardo reni2a...

Patrzyło by się długo – ale płonący Tatum spłonąć może choć nie musieliśmy trzeba się wycofywać-..

– To teraz wielka osobliwość, dumnie Hanna, domyślę było ich tyle, że chwilowe życzeń moich tu je zrobi, jako buchnie, opowiadają balecie...

I znowu wróżę na tarasie, zapisując swoje wrażenia, wtem znowu zachwycający zwrócił uszczki i stopil przedemną Wotek z III Klasy.

Szumiał mocno na powitanie; pytał poważnie, bez wstępów, patrząc mi prosto w oczy:

– Czy pani się potrafi podkradać?

– No, nie wiem, Witaniu, spróbuję, sądzę, zachcesz ona.

– To idziemy – ale nikomu ani mru..mru!...

Idziemy więc tą samą ścieżką ostrożnie zbocze skarpy.. Na dole w lewo wśród wiecznego zgiełku.

Witek pokazuje szkaradnie. Gest, a patrz, to samo guiardo-rękawica chwieje się na końcu gałęzi...

Ostrożnie wracamy do ogrodu kometki...

Mam troszkę – właśnie z cudem palcem uchwyca się drabek; potem ocko z Pantofelkiem i cała reni-zia doskonałość, wyrwiska, pole pasztet...

Wstrzymujemy dech... Potrząsł w swoją Pilvę.. Wycofujemy się wiersz „Sokole oko" i „orli spon"...

A kiedy już pokonaliśmy skarpę ~~zapytałam pantofla~~ Witek przestrzegł mnie z całą powagą:

– Szkoda pana pani – nawet cioci – ani słowa!...
– Jakto, Wiktorii, nawet cioci?!! zapytałam zaskoczona –
– Tak tak! Bo widzi pani cioci zawsze pani dziewczynom zacznie żarcie, wcie się, gadać, a ubranie przyłoży... a to, widzi pani, przecudny płaszcz ten ciemny

Oto pan Hanna Sadowska zdała egzamin z zaprawy swojej gromadki w ochronie przed!

× ——— ×

Kiedy po raz pierwszy wysiadałam autobusem z Grojca w Borowej, zapytałam Dziewczynki obecnej o panią Hannę Sadowską:
– Aaa! To nasza ciocia! uradowała się czarnooka, czarnowłosa piękność. (Kolorowa ja a czarny Borys!)
– Pani ciocia?... zdziwiłam się trochę...
– No, tak naprawdę – to nie... Szkoda widzi pani, oni przy wojnie chorowała, była zdziwiona z getta, i oni do niej „ciocia" mówią... I tak już zostało – wszyscy do niej – „ciocia" i „ciocia"...
– Bo pana pani – dobrej i mądrej – to już nie ma na świecie... To jest CZŁOWIEK!...

× ——— ×

Na uroczystości Hanna przesłała nam życzenia:
„Myśli – mądrych, wrażeń serdecznych, postanowień niezłomnych".
Oto właśnie zasady, które Ona sama wcieliła w życie – pozostała stanowczą cechą jakie jej w życiu przeszkadzały.
„Jak bardzo chciała być „ocalić od zapomnienia" – tej linii i drogi.



Wychowankowie Hanny

13.VI.63 Pl-no

Jest ich w szkole, we wsi Góry, 2 akurat 20-no. w
2
przeciw klasach, (prowadzonych po 2 klasy równocześnie)
t.zw. „szkoła półkolejowa".

Wieś nie jest bogata. Dzieci, jako element mniej więcej
średni. Z domu zabrać pomiędzy wychowawczy - rzecz
praktycznie wpływy destrukcyjne - alkoholizm, przemoc.

Dzieci przeżywają ze swoją „rzeczą", którą uwielbiają,
nie tylko w szkole, ale i w gadzinach poza szkolnych.

Hanny sąsiadka pod swego obszernego domu oddała
na cele społeczne - świetlica, biblioteka - kaid
mieszkanie we wsi nie tam wstęp o każdej porze
dnia.

Oddziaływanie na dzieci było stopniowe.
A więc np. w każdej nowej partii książek, jakie
sprowadzała do biblioteki zapoznawały się bronią popu-
larne z zakresu przyrody.

Początkowo dzieci je odrzucały bezapelacyjnie.
Ale potem, w miarę wzrastającego, pod jej wpływem,
zainteresowania przyrodą, wzrastało zainteresowanie
i do tej dziedziny lekturą.

Teraz widać nowo-zakupionych książek - wyrywają
się bronią, pożyczone przynieść...

Siedzę na trawie, przy dzieci nadchodzące Witek,
(2 rodz - wzniósł skrzypiec) - powrót do biblioteki.

- Po co idzie, Witku?

- Widziałem nowego ptaka" - muszę sprawdzić w
słowniku u Sokołowskiego co za jeden. ☺

Co jest najbardziej zdumiewające = można

☺ ale metoda Kl. Terej opisana w 1973 r. wychowi do 8 lat!

z nami najczęściej popracuje językiem, zadania te po prostu i zaskakuje, jak wówczas i ~~trafnie~~ ~~sprawnie~~ opinię środowiska wyrażani - a jak ~~najczęściej~~ odpowiednie wprawia, kiedy się idzie, jak do rodziny - zwracając się najczęstszą prawdą...

Po prostu opanowaną dwa języki!...

Po tych dwóch wiele - czuję, może się stać mi chowanie w rękach prawdziwego (twórczego) pedagoga i mądrego człowieka.

Hanny Sawickiej zwrotę umożliwiają mi tylko dzieci - ma cały zastęp przyjaciół - zalicza się do nich Halinka Storczewska - Chorążyna, byli wśród Jerzy Zawieyski i Zofia Rossak - Szczucka.

Ci drogi praktyczni Katolicy - tym dziwniejsze, że ludzi do Hanny o ~~odpis~~ odmienności bogactw...







Pani Sawonska
lustruje swoją „skotkę
drewek nad Pilicą.



Pierwsza lekcja fotografowania - aparatem nagrodzonym w Konkursie „Kącika przyrody" w Promyczku".



Gaik - jako symbol pamiątkowy - wzięty w wiosnę pochód.

Praca starszych klas na ogólnoedukacyjnej działce.





Święto Książki



Zabawa na powietrzu